



## Problemy gromadzenia, wystawiennictwa i konserwacji starodruków w Muzeum Archidiecezji Łódzkiej

Rafał Leszczyński

*Muzeum Archidiecezji Łódzkiej*

Starodruki przechowywane w Dziale Książki Zabytkowej Muzeum Archidiecezji Łódzkiej pochodzą bezpośrednio z trzech źródeł. Pierwszym jest Biblioteka Seminarium Duchownego w Łodzi, dokąd trafiały jako dary różnych osób, zazwyczaj wykładowców Seminarium. W tej części wyróżnia się niewielka liczebnie, ale cenna ze względu na proveniencję grupa książek pochodzących z Wilna. Biblioteka Seminarium, której zadaniem jest aktualizacja posiadanego księgozbioru, aby mógł skutecznie służyć jej czytelnikom, czyli głównie profesorom i słuchaczom, potrzebuje zawsze nowego miejsca na półkach, a starodruki są nader rzadko w niej wykorzystywane i praktycznie stanowią martwą część zasobu. Biblioteka chętnie je więc przekazała do Muzeum Archidiecezji, gdzie w dziale Książki Zabytkowej są katalogowane według innych norm niż te, jakie obowiązują w bibliotekarstwie powszechnym i spełniają też inne funkcje. Wyodrębnienie starodruków z masy książek pochodzących z XIX i XX wieku było ciężką pracą fizyczną wykonaną przez piszącego te słowa w 1995 roku i zarazem brudząca, ponieważ na tomach, po które niezmiernie rzadko ktoś sięgał, nagromadziło się wiele kurzu. Praca ta wymagała zarazem od wykonawcy wiedzy z historii książek, część egzemplarzy bowiem pozbawiona była kart tytułowych i tylko na podstawie niektórych cech materialnych jak papier, czcionki, układ kolumn oraz przez porównanie z egzemplarzami nieuszkodzonymi z innych bibliotek można było orzec, jakimi to starodrukami mamy do czynienia. Selekcja starodruków w Bibliotece Seminarium została uwieczniona protokołem zdawczo-odbiorczym i przeniesieniem wyselekcjonowanych egzemplarzy do pomieszczenia na najwyższym piętrze pałacu biskupiego<sup>1</sup>.

Drugim źródłem jest zbiór starodruków z Topoli Królewskiej koło Łęczycy scedowany Działowi Książki Zabytkowej przez ks. Zygmunta Frykowskiego. Książki pochodzące z Topoli zajął się nimi ks. Frykowski, przechowywane były w złych warunkach i niemal wszystkie znajdują się w opłakanym stanie poza kilkoma egzemplarzami poddanymi konserwacji przez ks. Frykowskiego i jego kosztem, zapewne nie miałym. Zbiór zaatakowany bowiem został przez żywiaki, owady długości około 2-3 mm, które żywią się papierem, klejem, skórą opraw, także gdy są w postaci larwalnej, drążąc chodniki w blokach książek oraz w okładkach i powodując przez to dziury na kolejnych kartach książek, a także niszcząc bezpowrotnie okładki i grzbiety opraw. Starodruki te posiadają jednak fachowo sporządzony drukowany katalog, co jest niezwykle zjawiskiem wśród kolekcji parafialnych. Działania ks. Frykowskiego na rzecz ratowania zbioru starodruków z Topoli Królewskiej śmiało można uważać za wzór należytej opieki proboszczów nad księgozbiorami historycznymi przechowywanymi w ich parafiach. Opieka ta wraz z opiekunem pojawiła się niestety dopiero wtedy, kiedy proces zniszczenia księgozbioru był już daleko posunięty.

Również parafia w Brzezinach przekazała do Działu Książki Zabytkowej swój zbiór starych druków, jaki znajdował się w kościelnym kapitularku. Znajdowały się w lepszym stanie od tamtych z Topoli Królewskiej, ale jego skatalogowanie okazało się trudnym zadaniem, gdyż książki zostały pozbawione kart tytułowych, na których przypuszczalnie była zapisana nazwa poprzedniego właściciela. Tylko na nielicznych zachowały się notatki świadczące, że pochodziły one ze skasowanego po powstaniu styczniowym klasztoru reformatów w Brzezinach, który podzielił los wielu innych polskich klasztorów zlikwidowanych przez władzę rosyjską w odwecie za powstanie. Można przyjąć, że ślady proveniencji zacierano w obawie przed groźącą konfiskatą książek jako majątku skasowanego klasztoru.

Oprócz książek do Działu Książki Zabytkowej weszła kolekcja dyplomów pergaminowych z XV, XVI i XVII wieku, treścią odnosząca się do kolegiaty w Łasku. Przed drugą wojną światową kierujący Archiwum Diecezjalnym w Łodzi historyk, ks. dr Henryk Rybus przejął je dla Archiwum

<sup>1</sup> R. Leszczyński, *Stan i potrzeba ochrony książek zabytkowych na terenie archidiecezji łódzkiej*, „Wiadomości Archidiecezjalne Łódzkie”, R. 72 (1998) nr 10, s. 417-421.

wraz z biblioteką kolegiaty łaskiej, złożoną (niemal w całości) jako depozyt w Archiwum Diecezjalnym. Na krótko przed wybuchem wojny ks. dr Rybus zdażył opisać jej zawartość w książeczce, która w jego zamierzeniu miała otwierać serię publikacji naukowych opartych na materiałach źródłowych gromadzonych przezeń z terenu diecezji łódzkiej<sup>2</sup> utworzonej wprawdzie dopiero kilkanaście lat wcześniej, ale przecież na ziemiach, na których od wieków trwała działalność kościelna, a pisane i drukowane świadectwa owej działalności leżały rozproszone po parafiach. Biblioteka wywieziona ze swojej łódzkiej siedziby przez niemieckich okupantów poniosła duże straty, ale dokumenty pergaminowe szczęśliwie się zachowały, a po wojnie ich zbiór nawet się powiększył o dziesięć innych pergaminów. Jest ich teraz razem pięćdziesiąt jeden, a jako zabytkowe okazy o wartości historycznej znalazły się w Muzeum Archidiecezji Łódzkiej. Na prośbę dyrektora Muzeum, ks. kan. Jerzego Spychały podjąłem się ich skatalogowania. Katalog od dziesięciu lat czeka na opublikowanie zgodnie ze zwyczajowo przyjętą procedurą, że katalogi dokumentów pergaminowych są udostępniane drukiem dla informacji i wygody potencjalnych badaczy, choć w szczupłym nakładzie, dostosowanym do liczby zainteresowanych. Jest nadzieja, że ten zamiar zostanie niebawem spełniony, podnosząc powagę Muzeum Archidiecezji Łódzkiej przez zwrócenie uwagi uczonych polskich, a nawet zagranicznych na pergaminy w nim zebrane, a które ciągle jeszcze nie zostały dostatecznie wykorzystane, np. do biografii Jana Łaskiego pomimo wzmożonego zainteresowania badaczy jego osobą w związku z niedawną rocznicą pięćsetlecia narodzin (1499) tego duchownego.

Do tego zasobu należy dodać nieco rękopisów bibliotecznych i inkunabuł opisany w katalogu pt. *Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur* (Wrocław 1970).

\* \* \*

Część z pozyskanych książek znajdowała się w złym stanie. Widać było, że oprócz uszkodzeń mechanicznych w postaci otarć okładek, naderwanych grzbietów opraw, naderwanych kart, część tomów była zaatakowana przez mikroorganizmy, z których zarodniki, jajeczka lub też dorosłe osobniki z łatwością mogły przenosić się na egzemplarze dotychczas od nich wolne. Nieumiejętna konserwacja niektórych książek przez pełnych dobrej woli poprzednich właścicieli poprzez podklejenia paskami niedobranego grubością i kolorem papieru i łączenia luźnego bloku książek z okładką przy pomocy klejstru zrobionego z mąki sprzyjała gnieźdzeniu się wszelkiego rodzaju grzybów i pasożytów w grzbietach i między kartami książek. Już dosyć dawno zauważono przecież, że „srogim nieprzyjacielem książek jest również klejster z mąki żytniej”<sup>3</sup>, a tę przestrożę należy rozciągnąć również na inne rodzaje mąki.

Pilnym zadaniem stała się więc dezynfekcja i dezynsekcja książek, którą dla archidiecezjalnych zbiorów specjalnych dzięki staraniom dyrektora Muzeum Archidiecezji Łódzkiej bezpłatnie przeprowadził Zakład Konserwacji Papieru i Skóry Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przeprowadził ją w hermetycznej komorze, z której wypompowano powietrze a następnie wtłoczono tlenek etylenu zmieszany z dwutlenkiem węgla, ponieważ sam tlenek etylenu jest substancją wybuchową i niebezpieczną w użyciu. Wspominam o tym, aby przestrzec przed ewentualną próbą przeprowadzania tego zabiegu *in situ* na terenie plebanii czy kościołów przez duchownych zarządzających zbiorami starodruków. W Polsce w ogóle jest trudno o gotowe preparaty do dezynfekcji i dezynsekcji książek, które należałoby sprowadzać z zagranicy, ale i tamte nie satysfakcjonują konserwatorów książek, do każdej ich gromady, a niekiedy do każdego egzemplarza należałoby bowiem przygotować odrębny środek grzybobójczy i insektobójczy zależnie od tego, jakie rodzaje grzybów, promieniowców, insektów opanowały książki. Są one w różnym stopniu wrażliwe na fungicydy oraz insektocydy i każdy zabieg niszczenia drobnoustrojów w książkach należy poprzedzić badaniami, jakie typy szkodników chcemy zniszczyć. Stosowanie najczęściej tlenku etylenu jest o tyle uzasadnione, że ma on szeroki zakres oddziaływania na grzyby oraz insekty, jakie pragniemy zniszczyć, należy jednak pamiętać o szkodnikach odpornych na jego działanie względnie o działaniu spowolniającym tylko okresowo rozwój szkodników.

Tlenku etylenu po przykrych doświadczeniach przestano używać przy konserwacji pergaminów, okazało się bowiem, że jego niszczące działanie niknie po kilku miesiącach,

<sup>2</sup> H. Rybus, Biblioteka kolegiaty łaskiej, *Prace i Materiały Historyczne Archiwum Diecezjalnego w Łodzi*, t. I nr 2, Łódź, 1939, s. 18.

<sup>3</sup> S. Jakubowski, *Odnawianie zniszczonych druków*, Poznań 1947, s. 17.

a mikroflora i mikrofauna niektórych rodzajów rozwijały się na materiale pergaminowym wolnym od konkurencji innych grzybów i roztoczy jeszcze bujniej niż przed zabiegiem gazowania. Najczęstszym problemem, z jakim przychodzi się uporać przy pergaminach jest zresztą ich przesuszenie, nie zaś grzyby i owady jak przy książkach z papieru. Pergaminy konserwuje się w komorach z 80% wilgotnością i przy użyciu glikolu polietylenowego. Przy oczyszczaniu pergaminów używane są skalpele i karborundowe narzędzia dentystyczne, o czym wspominam, aby unaocznić fakt, że konserwacja pergaminów, a także skórzanych opraw książek wymaga innych środków, a także innych metod niż konserwacja papieru.

Z początku XV wieku pochodzi wiadomość, że gdy zauważono obecność owadów w książkach pewnej biblioteki, przystąpiono do ich tępienia drogą wytrzeptywania, zatem usuwania mechanicznego. W średniowieczu i także w późniejszych wiekach rozdarcia kart pergaminowych zszywano igłą i białą, cienką i mocną nicią lub też podklejano paskami pergaminu i papieru<sup>4</sup>. Gazowanie i laminacja stosowane współcześnie mocno się różnią od tamtych sposobów, ale i one nie są całkowicie skuteczne. Stosowanie tlenu etylenu radykalnie niszczy wszelkiego rodzaju szkodniki papieru, ale nie zapobiega ich powrotowi raz na zawsze. Otwieranie okien w pomieszczeniach, gdzie przechowywane są starodruki służy zwykle do obniżenia zbyt wysokiej temperatury tam panującej i poprawienia wilgotności, ale przy tej okazji dostają się nowe porcje niewidzialnych gołym okiem zarodników grzybów i jajeczka mikrofauny. Umieszczanie zabytkowych książek, a także archiwaliów w pomieszczeniach klimatyzowanych o stałej temperaturze, która powinna wynosić 16-18° C i wilgotności około 50-65% w polskich warunkach jest spełniane przez nieliczne tylko biblioteki i nieco liczniejsze archiwa. Pomimo to próby regulowania temperatury i wilgotności przez wietrzenie bezpośrednie z uchylaniem okien uważam za niewskazane z powodu wyżej wskazanego. Prócz tego przez otwarte okna dostają się do pomieszczeń ze starodrukami gazy spalinowe z samochodów i wyziewy przemysłowe. W Łodzi wprawdzie zmalało w ciągu kilkunastu ostatnich lat zanieczyszczenie powietrza przez kominy fabryczne, ale w niezbyt dużej odległości i od Biblioteki Seminarium Duchownego, i od Działu Książki Zabytkowej z całym Muzeum znajduje się elektrociepłownia będąca jednym z większych źródeł zanieczyszczenia powietrza w Łodzi. Instalowane na kominach filtry wyłapują dużą część zanieczyszczeń stałych w postaci pyłu, ale substancje lotne nie są tak skutecznie zatrzymywane i niestety działają niszcząco na starodruki i pergaminy, przed czym trzeba się odgradzać szczególnie zamkniętymi oknami. Niewielką tylko pociechą jest refleksja, że w podobnych warunkach czyli bez klimatyzacji pozostają ważniejsze od naszego zbioru starodruków i rękopisów. Należy też pamiętać, że egzemplarze wypożyczane na rozmaite wystawy powracają zwykle zainfekowane, a po roku czy dwóch, gdy już się nie pamięta o przyczynie, bibliotekarz z zaskoczeniem dostrzeże nawrót usuniętych podczas gazowania szkodników. Efekty gazowania nikną też podczas przenoszenia, przeprowadzania księgozbioru do nowych pomieszczeń, nawet jeśli taka przeprowadzka poprawia warunki przechowywania, o których napiszę poniżej. Tak czy owak: ubocznym skutkiem przeprowadzek, nawet niedalekich jest ryzyko ponownego zakażenia niektórych książek drobnoustrojami, a z egzemplarzy zainfekowanych te drobnoustroje będą się stopniowo przemieszczać na inne, które samą przeprowadzkę zniosły pomyślnie. Jak wybija się całe stado, gdy jedna sztuka bydła czy drobiu okaże się zarażona niebezpieczną chorobą, podobnie cały księgozbiór starodruków należy poddać ponownemu gazowaniu po przeprowadzce, skoro należy się liczyć z możliwością ponownego zainfekowania przynajmniej części egzemplarzy podczas przeprowadzki. A egzemplarze składające się na Dział Książki Zabytkowej w Muzeum Archidiecezji Łódzkiej już dwukrotnie w ciągu kilku lat ulegały pospiesznej przeprowadzce. Moim zdaniem po takich wstrząsach, jakimi dla wszystkich bibliotek są przeprowadzki, cały dział wymaga ponownej dezynfekcji i dezynsekcji. Należałoby także od instytucji wypożyczających nasze książki na rozmaite wystawy wymagać rygorystycznie ich zabezpieczenia i ubezpieczenia. Ubezpieczenie od kradzieży, pożaru, zalania, podarcia musi być dokonane przez organizatora wystawy, na przykład Uniwersytet Łódzki, który nie raz i nie dwa pożyczał rozmaite dzieła z Działu Książki zabytkowej. Zmusiłoby to instytucję wypożyczającą do wynajęcia osoby pilnującej eksponatów wystawowych, a zmniejszyłoby ryzyko straty. Należy też za każdym razem sprawdzić, w jakich warunkach klimatycznych znajdują się wypożyczone okazy, czy panuje na wystawie zbyt mała lub zbyt wysoka wilgotność (zwykle para wydychana przez zwiedzających powoduje raptowne podniesienie się wilgotności ponad dopuszczalną wysokość), czy temperatura w pomieszczeniu

<sup>4</sup> J. Osieglowski, *Konserwacja książki w Polsce przedrozbiorowej*, Poznań 1985, s. 64, 66.

nie będzie nazbyt wysoka. Zwłaszcza gwałtowność zmiany środowiska pod względem ciepłoty, wilgotności i światła szkodliwie wpływa na papier i pergamin. Z tych powodów doradzam stosowanie niezbędnych wymagań wobec wypożyczających w odniesieniu do środowiska, do którego przewiezione zostaną wypożyczone eksponaty i wymagań polegających na zabezpieczeniu finansowym pożyczonych egzemplarzy, z których każdy posiada przecież określoną wartość pieniężną, poprzez ich ubezpieczenie w firmie ubezpieczeniowej przez wypożyczającego. Kwoty ubezpieczenia nie byłyby rażąco wysokie, ponieważ takie ekspozycje trwają zwykle nie dłużej ponad miesiąc, czasem tylko po kilka dni i odpowiednio do tego ubezpieczyciel kalkuluje niższe kwoty ubezpieczenia. Muzeum Archidiecezji miałoby natomiast gwarancję lepszej ochrony pożyczonego majątku, a w ostateczności zapewnioną ściągalność odszkodowania za zniszczoną czy zagubioną książkę. Odrębną kwestią jest ubezpieczenie księgozbioru w miejscu jego przechowywania. Czy ubezpieczenie całego budynku np. od ognia lub zalania obejmuje również szkody w przechowywanym księgozborze, czy raczej wymagają one dodatkowego ubezpieczenia, co warto by uczynić, jeśli znajdzie się firmę ubezpieczeniową, która gotowa będzie zawrzeć umowę za umiarkowaną, rozsądną cenę. Rosnąca konkurencja na rynku ubezpieczeniowym daje nadzieję na znalezienie takiej firmy. Minimalnym oczekiwaniem w tym zakresie jest wymaganie od pożyczających nasze eksponaty, aby oni ubezpieczali to, co pożyczają.

Trwalsze efekty niż tlenek etylenu daje nasycanie każdej karty książki z osobną preparatem grzybobójczym. Jest to jednak metoda pracy wielce czasochłonna i żmudna, a przez to kosztowna. Sprawdził się tzw. Raszit produkowany przez firmę Loba Chemie w Austrii czyli p-chloro-m-krezol; jego roztwory alkoholowe trwale zabezpieczają karty papierowe. Dobre efekty daje też dwu-hydroksy-dwuchloro-dwufenylometan (Dichlorofen) produkowany przez firmę Bayer. Ale praca z tymi preparatami jest nie tylko powolna, ale także niebezpieczna i szkodliwa dla zdrowia. Zresztą nie tylko preparaty ratujące papiery i pergaminy przed zniszczeniem, ale już sam kontakt z książką zabytkową niedezynfekowaną jest niebezpieczny i dla konserwatorów i dla bibliotekarzy oraz archiwistów. Ich zawodową chorobą są rozmaite grzybice skóry i – jeszcze gorzej – dróg oddechowych, I nie tylko. „*Aspergilli* powodują grzybice rogówki, są poza tym czynnikiem etiologicznym stanów zapalnych poszczególnych błon gałki ocznej oraz spojówki i woreczka łzowego[...] Przy aspergillozie ogólnej obserwowano abscesy w płucach nerkach, wątrobie, mięśniu sercowym śledzionie, mózgu i oponach mózgowych oraz zajęcie ośrodkowego układu nerwowego. Niezależnie od tego *Aspergilli* mogą produkować metabolity działające silnie chorobotwórczo jak np. aflatoksyna o działaniu rakotwórczym. *Penicillia* powodują owrzodzenia, guzki na śluzówce jamy ustnej, stany zapalne. *Penicillium rubrum* powoduje uszkodzenie wątroby. Błony śluzowe i cały organizm atakuje *Stachybotrys atra* a toksyna produkowana przez *Stachybotrys* powoduje nekrozę błon śluzowych jamy ustnej oraz przewodu pokarmowego”. To nie koniec fatalnego działania grzybów, jakie gnieźdzą się w zabytkowych książkach. Odsyłam zainteresowanych do referatu, którego krótki fragment przytoczyłem powyżej<sup>5</sup>. Przywoływany autor słusznie też zwraca uwagę, że kontakt z grzybami książkowymi wywołuje u ludzi objawy alergiczne na skórze i astmę. Spokojna na pozór praca przy starodrukach i pergaminach stwarza w rzeczywistości wiele zagrożeń dla zdrowia i także dlatego odradzam zabezpieczanie i konserwację starodruków po amatorsku. Książki można zniszczyć przy nieumiejętnym obchodzeniu się z fungicydami i insektycydami, a przy okazji samemu się zatruć oparami związków chemicznych i także zakazić szkodliwymi dla organizmów ludzkich grzybami. Słusznie więc będzie pozostawić zabezpieczanie i konserwację starych książek fachowcom, stąd apel zarówno o to, aby proboszczowie i administratorzy nie trzymali starodruków wydanych do końca XVIII wieku pod kluczem w niedostosowanych do tego pomieszczeniach, gdzie księgi zmieniają się wreszcie w masę papierową jak i apel, aby samodzielnie nie próbowali restaurować bądź konserwować starodruków, gdyż do tego są potrzebne odpowiednie materiały i odpowiednie przygotowanie fachowe. Od początku 1996 roku dyrektor Muzeum Archidiecezji Łódzkiej ks. kan. Jerzy Spychała apeluje do proboszczów na kartach „Wiadomości Archidiecezjalnych Łódzkich”

<sup>5</sup> R. Kowalik, *Kilka zagadnień dotyczących mikrobiologicznego rozkładu papieru*, w: *Konserwacja papieru i pergaminu*, Warszawa 1969, s. 134 -135.

o nadsyłanie do niego informacji „o zabytkowych książkach znajdujących się w ich parafiach”<sup>6</sup>. Odzew na ten apel był niestety nikły. Nie spodziewamy się starodruków w parafiach erygowanych w XIX wieku w gwałtownie rozwijających się w miasta osadach przemysłowych jak Tomaszów, Aleksandrów, Konstantynów czy sama Łódź. Tym mniej oczekujemy ich w parafiach tak licznie powstających po upadku „czerwonej zarazy”. Ale w archidiecezji znajdują się też parafie istniejące od średniowiecza, jak np. Wolbórz, który w dodatku był miejscowością rezydencjalną biskupów kujawskich, Pabianice, Tuszyn, Rzgów, Piotrków i szereg innych, wymienianych już w *Liber beneficiorum*, w których należy się spodziewać resztek historycznych księgozbiorów. Pożytek z takiej współpracy z Muzeum odniósł np. Łask, podobnie odniosłyby go inne parafie, gdyby weszły w porozumienie z Muzeum Archidiecezji i jego Działem Książki Zabytkowej.

Od zabezpieczania książek przed owadami i grzybami droższe jest naprawianie powstałych ubytków masy papierowej, farby drukarskiej i renowacja opraw. Kompleksowa renowacja i konserwacja jednego egzemplarza jakiegoś starodruku łącznie z oprawą zależnie od jego rozmiarów wynosi według dostarczonych nam kosztorysów od 7 000 do 15 000 złotych. Wydaje się to wiele, ale gdy wziąć pod uwagę czas potrzebny na wykonanie zabiegów konserwatorskich, koszt preparatów użytych do dezynfekcji i dezynsekcji, materiałów wypełniających ubytki, zabezpieczenie egzemplarza przez estetyczną oprawę z wykorzystaniem ocalałych fragmentów starych opraw, nie jest to doprawdy cena wygórowana. Próby tańszej renowacji przez osobę tylko we własnym mniemaniu przygotowaną do pracy konserwatorskiej nie dały satysfakcjonujących wyników i chyba nie będą u nas ponawiane. Dysponujemy w Polsce wykształconą we wspomnianym wcześniej instytucie Uniwersytetu Toruńskiego ekipą świetnych fachowców. Ich praca wymaga wysokich kwalifikacji i oni je posiadają. Nie sposób zastąpić ich dyletantem tańszym, ale o mniejszych kwalifikacjach i klajstrem przygotowanym w domowej kuchni. Ratunek naszych starodruków, które przecież są nie tylko dobrem archidiecezji łódzkiej, ale majątkiem narodowym, świadectwem kultury polskiej w ciągu wielu stuleci, powinien leżeć na sercu nie tylko władzy archidiecezjalnej, ale także władzy samorządowej i państwowej, do których należy zwracać się o docelowe dotacje tak długo, aż to przyniesie pożądaný skutek. Potrzeb, oczywiście, jest wiele, ale naród pozbawiany własnej kultury traci swoją tożsamość przestaje czuć łączność z pokoleniami przodków, stając się tylko tłumem konsumentów. Nawet relatywnie niewielkie wydatki na konserwację jednego czy dwu egzemplarzy rocznie, tych najbardziej narażonych na zniszczenie i zarazem najważniejszych ze względu na treść, proveniencję lub artyzm, jeśli będą wpływały systematycznie, dadzą po kilkunastu latach piękny rezultat.

---

<sup>6</sup> J. Spychała, *Działania na rzecz ochrony zabytków sakralnych i starodruków w archidiecezji łódzkiej*, „Wiadomości Archidiecezjalne Łódzkie”, R. 70 (1996) nr 1-2, s. 43. Tenże, Nowe nabytki Muzeum Archidiecezji Łódzkiej, tamże nr 9, s. 392-393.